Nr. 551. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 26 listopada 1902. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . 30 K — h; kwartalnie . . 7 „ 50 „; miesięcznie . . 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . 36 K — h; kwartalnie . . 9 „ — „; miesięcznie . . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 3.
Telefonu Nr. 161.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . 3 halerze; wieczorny . . 8 halerzy
na prowincji: poranny . . 5 halerzy; wieczorny . . 16 halerzy

Ze sfer ruskich.

Lwów 25 listopada.

(Uznanie dla „dwóch rodaków.“ — Lube marzenia „Hajdamaki.“ — Skąd bierze się popęd do hajdamctwa? — Sprostowanie).

W bezwzględnem, a powszechnem, nie uznającem wyjątków, ujadaniu prasy ruskiej na wszystkich Polaków, zaszedł fakt niebywały. Znaleźli się dwaj Polacy, którzy z tej strony doczekali się wyrazu uznania! Tymi „Polakami“ są pp. Daszyński i Breiter, a zacna dwójka doczekała się pochwały ze strony godnego sędziego — p. Mychajła Petryckiego... Ostatni (6) numer *Hajdamaków* przynosi wstępny artykuł, pełen niesłychanego entuzjazmu, z powodu, że znaleźli się „mściciele“ ludu ruskiego, znalazła się „krew z krwi, kość z kości“ polskich, aby stać się biczem Bożym polskiej szlachty w parlamencie wiedeńskim. Byli to pp.: Daszyński i Breiter. *Hajdamaki* nie posiadają się z radości na wspomnienie ich mów, wygłoszonych w izbie poselskiej, z okazji strejków rolnych. „Niewielu jest naszych opozycyjnych zastępców w Wiedniu — woła organ hajdamacki, — a do tego jeszcze jeden z posłów, „twardo-ruski“ dr. Korol na czas walki strejkowej drapnął. Za to z pomocą przyszli nam ci obadwaj (Daszyński i Breiter). Jak rozpalonem żelazem, przypiekali, wspólnie z naszymi posłami, wodzów galicyjskich ich własnemi czynami; niby rożnem rozpieczonym, wiercili w oczach i w duszy własnemi ich łajdactwami, wszystkiemi, jakie tylko w nich znaleźli. A tamci wili się, skowyczeli, jak wściekli, ale nic im nie pomogło, nie pomógł nawet prezydent ministrów, dr. Koerber, chociaż stanął w ich obronie... Lachów tak to rozjadło, że w swej prasie rzucili się na nich z dziką wściekłością, która przechodzi pojęcie o wszelkiej godności ludzkiej. (P. Petrycki mówi o godności! *Red*)... A tu tymczasem w żywe oczy wyrzucali im własną ich robotę nie sami tylko pokrzywdzeni Rusini, ale — właśni ich rodacy!“

Powinszować szanownym „rodakom“, pp. Daszyńskiemu i Breiterowi pochwały i jej autora! Przytoczyliśmy ją tutaj także w tym celu, aby czytelnicy nabrali wyobrażenia o marzeniach i porównaniach, jakie nurtują w umyśle redaktora *Hajdamaków* — jak jemu śnią się rozpalone żelaza, wiercenie oczu rozpieczonym rożnem itp. ideały, odziedziczone po łotrach Gonty i Żeleźniaka... Widocznie bydlęctwo hajdamackie nie daje się wytępić kulturze, nawet jeszcze w szóstem pokoleniu!

Skąd te dzikie instynkty? Skąd ta hajdamacka cecha, którą spostrzegamy na każdym kroku u tak wielu prowodyrów ruskich, nawet takich, od których możnaby żądać pewnej szlachetności charakteru i form kulturnych? Odpowiedź na to pytanie otrzymaliśmy od jednego z poważnych obywateli na prowincji i dzielimy się nią z czytelnikami.

„Cechą wszystkich Słowian jest wyrozumiałość i szlachetność umysłu. Często więc rozmyślałem, dlaczego wyłącznie tylko w społeczeństwie ruskiem spotykamy tyle jednostek, opętanych jakimś dzikim szałem, zaciekłością, z brakiem wyrozumienia i z brakiem szlachetniejszych popędów. I tego pochopu i żyłki do hajdamaczenia nie mogę wytłómaczyć sobie w inny sposób, jak tylko tem, że za dawnych czasów, kiedy kraj ten nieustannie napadali i niszczyli Turki, Tatary i Mongoły, walczący z nimi polscy i ruscy panowie osadzali nieraz na opustoszałych wsiach, prócz ludzi z Polski, także Tatarów, Mongołów i rozmaitą dzicz, jaka popadła do niewoli. To obce, niekulturne, niesłowiańskie nasienie nurtuje do dnia dzisiejszego w skłonności do hajdamactwa, które właśnie znamionowało zwyczaje życiowe tatarstwa. Rasowość słowiańską we wschodnich prowincjach Polski ratowała okoliczność, że na obszary, opustoszałe po inkursjach i wojnach, sprowadzano osadników z właściwego matecznika słowiańskiego, tj. z zaszanowanych od najść tatarskich województw zachodnich. Więc też nie zatraciła się rasowość słowiańska, nasielenie tych okolic nie statarzało i nie zmongoliło się doszczętnie, ale, bądź co bądź, w wielu, bardzo wielu jednostkach, przetrwała do dziśdnia krew i natura dzikich najeźdźców i wschodnich osadników“..

Kto wie, czy szanowny korespondent nie trafił w sedno kwestji! W takim razie Rusini sami powinniby wyplewić kąkol, który zanieczyszcza ich słowiańskie pola.

Odnośnie do naszego sprawozdania z obrad rady nadzorczej ruskiego tow. ubezp. „Dnister“ nadsyła nam poseł dr. Eug. Olesnicki sprostowanie. Autor twierdzi, że rada nadzorcza nie odroczyła dyskusji w sprawie urzędników, że przeciwnie obradowała nad nią spokojnie i przedmiotowo, że panowła jednomyślność zapatrywań i że p. dr. Oleśnicki nie miał przyczyny ani oburzać się, ani ostentacyjnie opuszczać sali, a wreszcie, że nieprawdą jest, jakoby na tem posiedzeniu zapadła uchwała względem sutej remuneraji dla dr. Kulaczkowskiego.

Zamieszczając to zaprzeczenie, musimy jednak dodać, że informacje nasze pochodziły ze źródła równie dobrego, jak — p. dra Oleśnickiego!

Rozruchy chłopskie.

(Przyczynek do przebiegu strejków rolnych).

II. Co do strony organizacyjnej i taktyki buntowania czyli, żeby tak rzec, samej techniki rozruchu, postąpiono sobie w ten sposób, że zebrana kupa poprzód wymienionych urwiszów wiejskich i ludzi wątpliwej renomy, zaczęła obchodzić kolek w kolek, czyli od chaty do chaty wieś całą, żądając w każdej chacie, ażeby mężczyźni natychmiast łączyli się z nimi i to grożąc za nieposłuch zemstą, wybijaniem okien łamaniem kości, karami pieniężnemi, a obiecując natomiast za wzięcie udziału w rozruchu 2 do 5 zł. zapłaty. Pod nawałą bandy i przerażeni groźbami, szli i łączyli się z temi bandami nawet ci, którzy tego nie chcieli i później boczkami nieznacznie wymykali się z ciżby i uciekali w pola i lasy. W ten sposób cała prawie wieś została gwałtem i groźbami zmobilizowana; dołączyły się do tego z ciekawości także baby i dzieci i powstał tłum, w którym wymienieni już agitatorowie, a w części i gorzałka, prowadziły komendę. Ogromny tłum zajął miejsce koło kaplicy, gdzie droga prowadzi do pól dworskich i tam nie puszczał ani robotników, ani wozów i koni w pole, ani też bydła na paszę. Inny tłum zbierał się koło karczmy, gdzie przejazd i przejście dla bydła na wąskim moście najlepiej można było utrudnić.

Porozstawiano warty po wszystkich ścieżkach i pozawracano cudzych robotników, którzy dążyli na robotę; podmówiono i pozaciągano do karczmy służbę dworską i racząc napitkiem i obiecując niestworzone korzyści, a równocześnie grożąc, nakłaniano ją do opuszczenia swych obowiązków służbowych; nie puszczano jej do domu i przeszkadzano w ten sposób dokonywaniu najpotrzebniejszych czynności gospodarskich na folwarku, które kilku pozostałych ludzi: ekonom, ogrodnik, chmielarz, z trudnością, choć od biedy, załatwić mogli. Nawet na folwark znacznie odległy, zwany Feliksa, wysłano delegację drabów, która zakazała tamże wszelkiej roboty, spędziła pługi i kosarzy z pola i pograbiła folwarcznych parobków za to, że nie chcieli zaniechać roboty; a dodać muszę, że na tym odległym folwarku nigdy robotników z Dziedziłowa się nie używa. Stan taki wylęgania już rano z domów i gromadzenia się groźnego chłopstwa, trwał przez dni kilka i ustał dopiero i to natychmiast, jak tylko władza polityczna zdecydowała się i kazała aresztować głównych agitatorów, popełniających lub namawiających do gwałtów. Zrazu urzędnik polityczny, przybyły na odgłos wieści, że bunt wybuchł także w Dziedziłowie, pomimo, że miał asystencję wojskową, nie chciał wkraczać, spodziewając się zapewne, że się ludzie nareszcie znudzą i sami zwrócą do robót, naglących właśnie w czasie żniwa; gdy jednak stan rzeczy się nie zmienił i co dnia te same powtarzały się zbiegowiska i sceny, przystąpił nareszcie do energiczniejszego działania, zakazał zbiegowisk i zaaresztował najzuchwalszych, którzy się dopuszczali gwałtów i wówczas natychmiast się uciszyło, robotnicy wrócili — skoro im nikt gwałtu nie zadawał — do roboty i dokończenie żniwa, mianowicie zbiór pszenicy nastąpił rychlej i snadniej, niż się można było spodziewać.

W mojej okolicy bowiem, gęsto zaludnionej, właściwie nie troska o robotnika istnieje, ale raczej o robotę, którąby mu dać można. Ludność jest tu bardzo żądna zarobku i czy to w Dziedziłowie, czy w sąsiednich gminach, można znaleść dosyć robotnika, który, co prawda, dobrze jest za swą lichą robotę płacony. Bo jeżeli robotnik, wychodząc około 9-ej godziny na robotę i wykonując ją jaknajleniwiej i z wyrafinowaną opieszałością, zarabia jako dzienny 30 50 centów, a w akordzie (przy żęciu) 1 do 1 50 zł., czyli 2 do 3 korony dziennie, podczas gdy się cetnar metryczny kartofli sprzedawał po 60 centów, a litr mleka kosztował 3 do 4 centów, to zarobku tego nie można nazywać złym i miało tu miejsce wyzyskiwanie raczej pracodawcy, niż robotnika. Odnośnie bowiem do zwykłej normy zarobkowej, t. j. znanego *standard of life*, robotnik osiągał tu 3 do 6 razy więcej, niż normalny zarobek.

Gdyby zaprowadzenie tańszych lub wydatniejszych sposobów go podarstwa, np. extenzywnego zamiast intenzywnego, albo kosy zamiast sierpa, albo większej ilości maszyn, niżli jej dotąd używano, wzięło górę, robotnicy wiejscy w bardzo przykrem znaleźliby się położeniu, bo w ich budżecie rocznym zarobek dzienny, osobliwie w czasie żniwa, bardzo ważną odgrywa rolę. Dla rodziny z kilku osób złożonej, nie mającej w domu żadnego zatrudniania i żadnego innego zbytu na swój czas i siłę, wartości tych ostatnich spadłyby do zera, gdyby nie miała pola do zarobku.

Zarobek dzienny, choćby na centy i korony liczony, przyniesiony co dzień do chaty, w takich warunkach i przy względnej taniości środków pożywnych, więcej znaczy i wart, niż wysokie pozornie zarobki w miejscach, w których z nich wyżyć nie można. Zresztą bywa to co roku, że bez przyczynienia się robotników, odbywają się w czasie żniw formalne licytacje między sąsiadami, chcącymi, jak to się mówi, jak najprędzej uciec ze żniwami. I w Dziedziłowie doświadczam tego co roku i gdy ja rano ofiaruję 35 centów, to wieczór dowiaduję się, że sąsiad daje 40; a gdy i ja dam 40, to inni dają 45 i tak licytujemy się aż do granicy, której już żaden z nas przekroczyć nie może i na którą żaden robotnik już środka nie znajdzie.

Zjazd radykałów ruskich.

W porannem wydaniu zamieściliśmy krótką wiadomość o zjeździe dorocznym radykałów ruskich, którzy zdają się być już na wymarciu. Obrady były poufne, więc też pisma nasze nie mogły podać bliższych szczegółów dyskusji. Znajdujemy je natomiast w krakowskim *Naprzodzie*, który widocznie otrzymał komunikat partyjny.

Oto, ważniejsze ustępy sprawozdania:

W sprawozdaniach, które składali poszczególni delegaci, skarżono się głównie na dzierżawców polskich i moskalofilskich księży i na teroryzm niektórych władz.

Włościanin **Borodajkiewicz** mówił o zasługach partji radykalnej, która pierwsza wśród ruskich partyj podniosła hasło strejku rolnego, przyczem atakuje partję nacjonalno-demokratyczną, jako partję popowską.

O organizacji referował dr. Trylowski. Ubolewał nad tem, że partja socjalno demokratyczna, która ma jeszcze tyle pola agitacyjnego po miastach, agituje na wsi. Mówca w kwestji agrarnej stoi na stanowisku Kautskiego i w tym też kierunku i w tym duchu ruska partja radykalna agituje wśród ruskiego włościaństwa. Mówca krytykuje następnie wrogą dla włościaństwa działalność większości sejmowej, jak lex Hupka, ustawy o włościach rentowych i protestuje przeciwko gospodarce, prowadzonej w kasach raiffeisenowskich, gdzie rej wodzą popi. Omawiając żądania, które stawia tow. Wityk w wydanej ostatnio broszurce „Co dalej robić?“, oświadcza się za ustawowem wprowadzeniem ubezpieczenia robotników rolnych od wypadków, w kasach chorych itp. i zaznacza, że za temi żądaniami oświadczył się dopiero onegdaj wiec chłopów w Kołomyi. Omawiając strejki rolne, zwraca uwagę na to, że były one korzystne dla podniesienia płacy nietylko tam, gdzie w rzeczywistości wybuchły, ale że w wielu gminach podwyższono płace już na samą myśl, że strejk mógłby wybuchnąć.

Referent poleca jako środki walki, celem polepszenia doli chłopskiej zakładanie „narodnych spółek“, zarządzanych wyłącznie przez ludzi świeckich. Statut tych spółek obecnie rozszerzony został na całą Galicję i dlatego łatwo będzie po miastach i wsiach założyć takie spółki. W dalszym ciągu referent proponuje zakładanie politycznych towarzystw okręgowych, a gdzieby się to nie dało przeprowadzić, należy przystąpić do towarzystwa „Wola“ w Kołomyi. Mówca piętnuje zarząd komitetu nacjonalno-demokratycznego, który wbrew wyraźnemu żądaniu ruskich akademików, pozostałości funduszu secesyjnego nie chce dać dla prześladowanych za strejki chłopów i proponuje rezolucję, w której stawia to samo żądanie.

Po przemówieniu kilku włościan, którzy się głównie żalili na brak pastwisk i na trudności, stawiane przez właścicieli i dzierżawców dóbr przy uzyskaniu drzewa, wszystkie wnioski referenta uchwalono.

W końcu wybrano zarząd partyjny, w skład którego wchodzą: dr. Trylowski, dr. Makuch, Zahajkiewicz, dr. Olenik, (Mosty wielkie), dr. Baczyński (Kałusz), Borodajkiewicz, Damka (Tarnopolskie) i Fedyk (pow. buczacki). Na tem zakończono obrady.

„Skostnienie młodości“.

W *Bibljotece Warszawskiej* zamieścił dr. Feliks Koneczny rozprawę o stosunkach galicyjskich, które ocenia bardzo surowo. Charakteryzując rozmaite objawy życia społecznego w Galicji, zwraca uwagę na pewien rys niezdrowy, który uważa za chorobę naszej inteligencji, a nazywa „skostnieniem młodości“.

Inteligencja w Galicji — zdaniem dra Konecznego — z powodu powszechnego ubóstwa, kształci się po większej części tylko do 25 roku życia, a potem już tylko przeżuwa te, co zdobyła za młodu. Wyznawane za młodu doktryny pozostają niesprawdzone, nie poddane rewizji dojrzałego umysłu. Taki skostniały inteligent, gdy w życiu obywatelskiem potrąci o jaką kwestję, przypomina sobie, co przed laty mówiło się o tem w jakiej „Czytelni akademickiej“ i rzecz skończona.

W żadnym kraju nie można się tyle nasłuchać komplimentów dla młodzieży, co w Galicji. Młodzież — to przodownicy społeczeństwa, a nawet rdzeń narodu! Ona daje impuls, przy niej inicjatywa! Gdzieindziej inicjatywa należy do starszych, a rzeczą młodzieży jest terminować u swych ojców, aż nadejdzie czas wyzwolin. W Galicji na opak: starsi terminują u młodzieży. Na całem życiu publicznem tkwi wybitna cecha młodzieńczości, braku dojrzałości.

Ogół dojrzałych mężczyzn bierze sobie młodzież za wzór całkiem naturalnie. Kto bowiem cierpi na skostnienie młodości, ten w gwarze młodzieńczych dysput poznaje własny tok myśli. Korzą się przed rozumem młodzieży, bo go sami nie więcej posiadają, gdyż tyle umieją, ile się uczyli za młodu. Uznają dojrzałość młodzieży, bo sami przestali się rozwijać, odtąd przestali być młodymi. Młodzież nawzajem, nie widząc koło siebie tak dalece przewagi umysłowej, nie przypuszcza, że ci starsi dlatego tylko są tacy, że się uczyli niedługo, a dawno, dawno już rozwijać się przestali. Młodzież jest przekonana, że ma do czynienia z osobami, pracującemi wciąż nad własnem wyrobieniem, nieznaczny więc przedział inteligencji tłómaczyć sobie musi tylko nadzwyczajną jakąś genjalnością nowego pokolenia. I tak z roku na rok przybywały krajowi nowe setki mężów, w kwiecie wieku znakomitych, ale którzy potem, w dojrzałym wieku, zapadli na skostnienie młodości.

Ale jakże ma nie zapaść na tę chorobę adwokat, który uzupełniać musi szczupłe swe dochody handlem zajęcy (!); lekarz, który spieniężą książki, zakupione niegdyś za kawalerskich czasów; inżynier, którego dobrodziejką powódź, bo przynajmniej jakiś most zerwała. Tak przez ubóstwo wszelka oświata staje w połowie drogi, a ogół ludności wszelkich zawodów, od chłopa aż do profesora, skazany jest na przeżuwanie młodzieńczych doktryn i kraj cały nabiera cechy formułkowego radykalizmu; a cała polityka społeczeństwa galicyjskiego nosi piętno niedojrzałości. Na pozór cała Galicja niby taka rozpolitykowana. Pozory mylą. To tylko szych zewnętrzny, pod którym nie ma nic innego, jak trochę odruchów społeczeństwa niezadowolonego, rwącego się do czegoś, a nie mogącego znaleść drogi. Żadne stronnictwo nie jest należycie zwarte, ani zorganizowane. Należy się teoretycznie do tego lub owego stronnictwa, ale w praktyce kończy się wszystko na prenumerowaniu gazety i to nawet nie zawsze...

Krzywdy Słoweńców.

Czytamy w *Politik*: Przy wyż. sądzie krajowym w Gracu istnieje tzw. słoweński senat, dla procesów, toczących się w języku słoweńskim. W senacie tym opróżniły się dwa miejsca, gdyż radca sądu wyż. Scheuchenstuebl zmarł, a radca Ledenig poszedł na pensję. Można by sądzić, że do słoweńskiego senatu będą powołani obecnie słoweńscy sędziowie. O tem jednak nie ma mowy. Na miejsce Ledeniga przyszedł radca Walther, dotych zas członek niemieckiego senatu, rzekomo władający językiem słoweńskim. Po Scheuchenstueblu zasiadł w słoweńskim senacie radca Ezl, Niemiec, z Cylei. I to nazywa się senatem słoweńskim. Okręg wyższego sądu krajowego w Gracu stanowią Styrja, Kraina i Karyntja, liczące według ostatniego spisu ludności 2 231 750 mieszkańców, w tem 54 prc. Niemców, 46 prc. Słoweńców. Te 46 prc. Słoweńców posiadają tylko jeden senat, a do senatu tego powołuje się obecnie niemieckich radców. W ten sposób tracą Słoweńcy skromne prawo narodowe, poprzednio uzyskane, przez eskamoterskie sztuczki na drodze administracyjnej“.

Przesilenie we Francji.

Coraz bardziej mnożą się oznaki przesilenia we Francji. Na piątkowem posiedzeniu

---

(18)

Artur Gruszecki.

Zwyciezcy.

POWIEŚĆ.

— Czy to indagacja? — zaśmiała się Rénée z ironią.

— Nie, to tylko życzliwe pytanie.

— Przyjechałam przed tygodniem, aby pożegnać mego syna jedynaka — mówiła hrabina z pewnem wahaniem, jak gdyby się obawiała powiedzieć za dużo — i za godzinę miałyśmy z Rénée pojechać na stację kolei Bar le-Duc, gdy nagle wpadli pruscy żołnierze...

— I poczęli spełniać swój obowiązek — dodała Rénée.

— Jaka szkoda, że panie nie wyjechały rano — westchnął książę, udając, że nie słyszy dotkliwego przycinku.

— Czy nam co grozi? — spytała zaniepokojona matka.

— Paniom osobiście nic... ale panie będą świadkami przykrego widoku ukarania winnych, którzy popierali wolnych strzelców.

— Kto ich będzie sądził? — zawołała Rénée, zarumieniona ze wzruszenia.

— Sąd doraźny, wojskowy!

— I pan?

— I ja.

— Czy nie moglibyśmy przedtem wyjechać? — mówiła matka z prośbą w głosie.

— Jeśli panie... — zaczął książę.

— Ja mamo nie wyjadę! — zawołała Rénée głosem stanowczym. — Nie możemy opuszczać naszych w chwili nieszczęścia... To nasz obowiązek, mamo!

— Rénée — szepnęła matka błagalnie.

— Ależ, mamo, to byłoby niegodnem żadnej de Villourez, zachęcać kogoś do czynu, a potem uciekać i wszystkich oddać na pastwę zbójów! „Nie odstępuje się sztandaru w czasie wojny“ mówi nawet Prusak — spojrzała z nietajoną pogardą na księcia.

Zawrzała w nim krew, zabłysły oczy, lecz siląc się na spokój, powiedział tonem ostrzegającym:

— Panno Rénée, pozwoli pani zwrócić sobie uwagę, że podobne wyrażenia pani o wojsku pruskiem przed oficerem, mogłyby mieć smutne następstwa... Naturalnie nie mówię o sobie, ale szczerze radzę pani...

— Jakto, więc nam, Francuzom, nie wolno głośno powiedzieć w naszej Francji, co myślimy o was? — zaśmiała się z ironią. — Czy pan sądzi, że boję się śmierci, gdy tylu bohaterów naszych ginie od waszych kul?

W tej chwili z dziedzińca podniósł się gwar głosów, jęki i płacz.

Rénée podeszła szybko do okna i patrząc, mówiła z głębokim żalem:

— Mamo, przyprowadzono więźniów... Nasz dobry, kochany *abbé* Dejean... mer, radni, nauczyciel..

— Rénée, nie patrz! Chodź do mnie, moje dziecko! Módlmy się... Może Pan Bóg zlituje się nad nami...

Rénée odwróciła się od okna i dumna, wyprostowana, z wypiekami gorączkowymi na twarzy, z błyszczącemi oczyma, powiedziała do księcia:

— Idź, zobacz pan, jak wyglądają winowajcy, których macie sądzić...

W tej chwili odezwało się dyskretne pukanie do drzwi, a Rénée zawołała głośno:

— Proszę wejść!

Na progu stanął adjutant Sumarecki, spojrzał na kobiety, skłonił się głęboko i rzekł:

— Książę, sąd zebrany, czeka...

— Idę — i z żalem spojrzał na pannę.

— Jeszcze słówko! — zawołała Rénée — czy pan dowodzisz?

— Jestem dowódcą z rozkazu generała.

— Dziękuję — skinęła głową.

Obaj, złożywszy ukłon, wyszli z pokoju, a gdy schodzili ze schodów, rzekł książę:

— Panie Stanisławie, siądź pan na konia i przypilnuj, by żołnierze nie znęcali się nad mieszkańcami, by unikali gwałtów.

— Rozumiem, książę.

Na parterze, po odejściu adjutanta, przypomniał sobie książę, że połowie kompanji, która zajęła pałac, kazał stać pod bronią. Nie chcąc przechodzić przez wielką sień, gdzie zgromadzili się oficerowie na sąd, skręcił na prawy korytarz i przez otwarte drzwi wszedł do saloniku za jadalnią. Kapitan sztabu von Aehrensberg, odwrócony od drzwi, z rozbitej gablotki chował coś pośpiesznie do kieszeni.

Książę zarumienił się, udał, że nie widzi i głośno stąpając, podszedł do okna, wychodzącego na dziedziniec.

Spojrzał. Wprost okna, pod ścianą oficyny, stała służba dworska, otoczona żołnierzami. Na prawo, na wielkim wjazdowym gazonie stali ściśnięci więźniowie, ze wsi przyprowadzeni, otoczeni huzarami na koniach, z wyciągniętymi pałaszami. Z boku, trochę dalej na prawo, stały kobiety i dzieci, które towarzyszyły uwięzionym; płacze i szlochy nie ustawały wśród nich. Kiedy niekiedy starała się to ta, to owa przedrzeć do więźniów przez kordon huzarów. Wówczas pilnujący huzar najeżdżał na nią i klnąc, wymyślając, płazował, często ciął ostrzem, jak widać było po zakrwawionych kaftanikach i spódnicach.

Na lewo dziedzińca, za wozami, przygotowanymi pod rzeczy hrabiny, stał pod bronią kapitan Wimmer ze swym oddziałem.

Książę wychylił się z okna i zawołał:

— Panie kapitanie Wimmerze, każ pan złożyć broń, ludzi trzymać w miejscu, będą potrzebni.

— Wedle rozkazu — odpowiedział kapitan.

Książę odwrócił się na pokój; kapitana sztabu już nie było. Wszedł więc przez jadalnię do obszernej sieni i przywitał oficerów.

Major Kirstein stanął przed księciem, a podnosząc w górę swą wydłużoną, wygoloną twarz, rzekł:

— Z rozkazu pana podpułkownika przeznaczyłem na członka sądu doraźnego pana kapitana Boltensterna — i wskazał na rosłego, pleczystego, cienkiego w pasie blondyna, z twarzą wielką, zarosłą nierównomiernie kępami ryżawych włosów, z wąsem małym, ledwie widocznym pod okrągłym, czerwonawym nosem.

— Dobrze — skinął książę głową. — Tu będziemy sądzili... Zamknąć drzwi od schodów i pokojów — rozkazał wachmistrzowi, stojącemu w drzwiach werandy — stół i siedm krzeseł ustawić pod temi drzwiami — wskazał na lewą stronę, wiodącą do gabinetu i bibljoteki.

Gdy żołnierze, pod kierunkiem wachmistrza, wykonywali polecenia, książę rzekł:

— Panie majorze von Puswange, zarządź pan, co potrzeba, aby sąd odbył się w porządku i szybko.

— Wedle rozkazu.

Po chwili, przez otwarte na oścież drzwi na werandę, widać było ustawiający się szpaler żołnierzy z najeżonymi bagnetami, od skupionych więźniów do schodów werandy. Oddział egzekucyjny z ośmiu żołnierzy ustawił się z boku, a w drzwiach werandy stanął kapitan Wimmer z czterema podoficerami.

— Wszystko w porządku — meldował major von Puswange.

— Siadajmy panowie — rzekł książę, zajmując krzesło przy środku stołu.

Po prawej jego ręce usiadł major von Puswange, naprzeciw major Kirstein, obok niego, wprost księcia, najmłodszy oficer kapitan piechoty Boltenstern, dalej kapitan artylerji Bochner, na rogu kapitan sztabu von Aehrensberg, a obok księcia z lewej strony major von der Thann.

— Wprowadzić mera! — zawołał książę.

Ten rozkaz powtórzył kapitan Wimmer jednemu z podoficerów.

Wkrótce wprowadził uzbrojony żołnierz więźnia, człowieka podeszłego w latach, lekko zgarbionego, z krótkim siwawym zarostem na pomarszczonej twarzy.

— Tyś jest merem Landricourt? — spytał książę.

— Tak jest — i spojrzał spokojnie po członkach sądu ciemnemi, trochę spłowiałemi oczyma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

izby posłów w Paryżu, uchwalił parlament na wniosek p. Laciesa, a wbrew oświadczeniu rządu, nagłość dla sprawy amnestji dla górników, skazanych z powodu ostatnich strejków. Donoszą także, iż sam p. Combes czuje się znużony rządami, które chce złożyć w ręce p. Rouviera. — Również charakterystycznym jest fakt, że *Nowoje Wremia* uderzyła na ministra Delcassé w gwałtowny sposób, oświadczając, że jego zagraniczna polityka sprowadza na Francję bezustanne klęski. Z Egiptu, w którym przeważał kiedyś wpływ francuski, wyrugowano wpływy francuskie prawie zupełnie, tak samo mają się rzeczy na morzu Śródziemnem, w Małej Azji, Sjamie, w środkowych Chinach i t. d.

„Mamy prawo domagać się od naszego politycznego sprzymierzeńca — pisze *Nowoje Wremia* — ażeby prowadził rozsądną politykę zagraniczną i nie pozwalał na każdym kroku rugować się przez Anglję, lub Niemcy". Artykuł wywarł tak potężne wrażenie w decydujących kołach francuskich, że półurzędowa nota w *Journal de St. Petersbourg* uważała za konieczne oświadczyć, iż artykuł ten nie był półurzędowym. Bądź co bądź, jest to symptomatyczny objaw, świadczący, że opinja rosyjska nie bardzo zachwyca się przymierzem rosyjsko-francuskiem i jest w przeciwieństwie z rządem rosyjskim. *Nowoje Wremia* w krótkim stosunkowo czasie, drugiego już ministra francuskiego w tak gwałtowny sposób zaczepiła. Obok Delcassé'go dostało się bowiem także ministrowi marynarki Pelletanowi.

Zwalczanie handlu dziewczętami.

„Austrjacka liga w celu zwalczania handlu dziewczętami" została rozporządzeniem ministerstwa spraw wewnętrznych zatwierdzoną. Celem tego towarzystwa jest zapobieżenie handlowi i wywozowi dziewcząt za granicę. Liga zajmuje stanowisko przeciwne handlowi wspomnianemu, umieszcza tablice pouczające i ostrzegające w publicznych lokalach (dworcach kolejowych etc.), udziela wszelkich wyjaśnień i rad, przewodniczy w ważnych wypadkach u władz, uwalnia ofiary handlu dziewczętami i udziela im porady i opieki prawniczej. Rozdziela pieniężne premie za dyskretne wskazanie takich osób, które się tem rzemiosłem i pośrednictwem trudnią, urządza publiczne odczyty i zebrania, wznosi schroniska dla ubogich dziewcząt poszukujących zatrudnienia i znosi się ze wszystkiemi towarzystwami, których działalność z celami ligi w związku stoi (towarzystwa pań, towarzystwa w celu budowy i zakładania schronisk dla dziewcząt, pośrednictwa w wyszukaniu zatrudnienia etc.

Ponieważ „Liga" w celu osiągnięcia tych celów nietylko czynnego, ale też pieniężnego wsparcia potrzebuje, zwraca się prezydjum tegoż towarzystwa z prośbą do ogółu, do wszystkich przyjaciół ludzkości o pomoc, bądź to przez liczne przystąpienie, bądź to przez łaskawe datki. Członkiem może zostać każda nieposzlakowana osoba bez różnicy płci, narodowości powołania i zamieszkania. Datek roczny dla członków zwyczajnych wynosi 3 kor., wspierających 10 kor. (jednorazowy datek na zawsze 200 kor.). Odpowiedzi na wszelkie zapytania i rad udziela „Secretariat der oesterreichischen Liga zur Bekämpfung des Mädchenhandels" w Wiedniu I", pośredniczy równocześnie w interwencjach i przyjmuje datki członków i dobroczyńców.

W nadziei, że publiczność w Galicji, skąd handel dziewczętami setki ofiar porywa, przecież zechce zwrócić uwagę na działalność Ligi, liczymy na skuteczne poparcie ze strony tejże publiczności.

Od Administracji.

„WRZOS"

Marji Rodziewiczówner powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w **odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet** w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 23 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 2 R. Prószy śnieg.

Z rady miejskiej. Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 27 bm., o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Porządek dzienny posiedzenia jawnego, obejmuje 63 spraw (w tem 31 rekursów budowniczych). Między innemi, znajdują się na porządku dziennym sprawy: Wniesienie petycji o wydanie ustawy, celem zwalczania chorób zakaźnych. Urządzenie targowic przy ulicy Zyblikiewicza i Łyczakowskiej. Sprawa budowy koszar dla trenu wojskowego. Przełożenie torów m. kolei elektrycznej na drodze do dworca kolei. Rozszerzenie tramwaju elektrycznego i odrzucenie oferty tramwaju konnego. Gal. Tow. muzyczne o plac pod budowę gmachu. Ustanowienie administratora dla realności miejskich. Gmina ewangelicka o subwencję. Teatr ludowy o subwencję. Kreowanie kilku posad nauczycieli i nauczycielek młodszych. Tow. ratunkowe o podwyższenie subwencji. Sprawa zmiany załogi wojskowej.

Kampanja przeciw metropolicie. Po licznych usiłowaniach spostrzegli Ukraińcy, że metropolita ks. Szeptycki nie da się wciągnąć do prądu ich politycznej agitacji. Poczynają przeto coraz otwarciej wojnę podjazdową przeciw władyce ruskiej cerkwi w Galicji. Na pierwszy ogień, jak już donosiliśmy, wystąpił „katolicki" *Rusłan* z artykułami, w których, zresztą oględnie, przeprowadził krytykę nad listami pasterskimi, jakie w ostatnim czasie wyszły z pod pióra metropolity. Obecnie z większą otwartością rozpoczęło kampanję *Diło*. W ostatnich dwóch numerach zamieściło również krytykę listów pasterskich, w której czyni główny zarzut ks. Szeptyckiemu, a po części także biskupowi ks. Czechowiczowi, iż w czasie podróży kanonicznych rozmawiali z Polakami — po polsku i składali niepotrzebne wizyty Polakom, nawet szowinistom... *Diło*, nie godząc się na „neutralne" (?) stanowisko metropolity wobec spraw narodowych i politycznych ruskich, stawia, jako przykład, polskich biskupów, którzy na każdym kroku silnie zaznaczają swe narodowe stanowisko i w tym kierunku nie ustępują nawet szowinistom polskim (?!). Mimochodem wspomina organ ukraiński z goryczą, jakoby ks. metropolita „głaskał" Starorusinów i w tem, zdaje się, tkwi sedno całej kampanji *Diła*, które w konkluzji straszy władykę ruskiej cerkwi, że postępowanie jego może pomścić się także na sprawie — ruskiej cerkwi... Czy to groźba na temat „Los von Rom?"

Z uniwersytetu Jagielońskiego. Ministerstwo oświaty zatwierdziło uchwałę wydziału lekarskiego uniwersytetu Jagiellońskiego, nadającą dr. Kazimierzowi Majewskiemu *veniam legendi* z zakresu okulistyki.

Z Towarz. prawniczego lwowskiego. Dnia 27 listopada rb. (we czwartek) o godzinie 6½ wieczorem, odbędzie się w lokalu towarzystwa, przy ul. Karola Ludwika l. 3, odczyt p. Witolda Lassoty pt. „Spółczesne prądy umysłowe i polityczne" (z powodu książki p. L. Kulczyckiego)

Młodsze nauczycielki zapraszają koleżanki swoje na środę, dnia 26 bm. o godz. 6 wieczorem do szkoły Staszica, celem podpisania petycji do rady miejskiej.

Rocznica listopadowa. W niedzielę dnia 30 b. m. urządza „Sokół" we własnej sali uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Bilety i zaproszenia nabywać można codziennie od godziny 5—8 wieczorem w biurze „Sokoła". Wstęp tylko za zaproszeniami.

Hulaj dusza! „Kasyno urzędnicze" we Lwowie, urządza dnia 29 listopada (rocznica powstania listopadowego) wieczorek humorystyczny. W społeczeństwach, które czczą pamięć swoich bohaterów, szermierzy o niepodległość ojczyzny, nazywałoby się to — profanacją! Czy „Kasyno urzędnicze we Lwowie" nie poczuwa się do łączności z takiem społeczeństwem?

Owacja. Z okazji imienin szefa departamentu dóbr i finansów miejskich, starszego radcy p. Emila Cossy, urzędnicy i zarządcy rewirów lasowych urządzili mu, jako ulubionemu przełożonemu, serdeczną owację, w której drgała nuta niekłamanego żalu z powodu, iż p. Cossa, znużony pełną znojów wieloletnią pracą, podał się na emeryturę.

Opłata za wodę w teatrze. Dyrektor Pawlikowski wniósł do rady miejskiej prośbę o wyznaczenie możliwie niskiej kwoty ryczałtowej tytułem opłaty za wodę, spotrzebowaną w gmachu teatralnym, podając, że opłata ta, wedle skali 5% od opłacanego czynszu jest bez porównania większą, aniżeli faktyczna wartość według taryfy jednostkowej, gdyż w teatrze zużywa się wody niezmiernie mało. Sekcja finansowa sprzeciwiła się wyznaczeniu niskiego ryczałtu, podając, że w garderobach artystów marnuje się w szalony sposób wodę, bo nieraz kurek bywa przez całą noc odkręcony i woda wylewa się bezużytecznie. Na przyszłość więc wprowadzony będzie w teatralnym gmachu wodomierz i według niego obliczaną będzie należytość za wodę.

Manipulanci magistratu wnieśli do rady miejskiej petycję o polepszenie ich bytu. Piszą oni: „Jak powszechnie wiadomo, stosunki ekonomiczne w naszem stoł. mieście ulegają rokrocznie kolosalnym zmianom, wzmagając drożyznę do takiego stopnia, że egzystencja urzędnika o mniejszych poborach, stała się u nas wprost niemożliwą. W ostatnich latach wszystkie instytucje państwowe i autonomiczne, postarały się przez stosowną organizację byt materjalny swoim funkcjonarjuszom zabezpieczyć i polepszyć; taką też przewodnią zasadą było w roku 1900 ze strony Wys. Reprezentacji m. Lwowa, utworzenie XII rangi urzędników miejskich „manipulantami" zwanych, z roczną płacą 1200 koron i dodat. na pomieszkanie 240 koron. Posady te zajęli ukwalifikowani i zasłużeni funkcjonarjusze niestali, za którymi przemawiało 10 do 18 lat nienagannej służby, a którzy pracują na odpowiedzialnych stanowiskach, jak oficjałowie XI i X rangi. Ponieważ ustawą państwową z dnia 19 września 1898 unormowano płacę urzędników państwowych w ten sposób, że najniższa ranga pobiera 1600 koron, przy dodatku aktywalnym w kwocie 360 koron, a XII rangi urzędników, jakoteż do niej przywiązanych poborów służbowych, jakie pobierają manipulanci magistratu lwowskiego, w żadnej dykasterji rządowej, ani autonomicznej nie ma, przeto manipulanci, z których prawie każdy jest żonaty i obarczony liczniejszą rodziną, z powodu szczupłej płacy nie wystarczającej nawet na najniezbędniejsze potrzeby codzienne, walcząc bezustannie z niedostatkiem wobec istniejącej drożyzny we Lwowie, ośmielają się przy sposobności zbliżającej się reorganizacji magistratu, upraszać Wysoką Radę, aby w uwzględnieniu ich przykrego położenia materjalnego, przydzieliła ich do XI klasy rangi urzędników manipulacyjnych".

Nepotyzm. W miejskim zakładzie sierót zawakowała posada ochmistrzyni dla oddziału dziewcząt. Dyrektor tego zakładu przedstawił komitetowi zarządzającemu następujące wnioski z powodu tego wakatu: 1. Wprowadzenie w oddziale dziewcząt nauki szycia i kroju bielizny, haftu i gotowania, względnie wypiekania chleba i bułek. 2. Przyjąć pomocnicę ochmistrzyni. 3. W miejsce zmarłej ochmistrzyni zamianować ochmistrzynią panią Zofję Wunschową, żonę .. dyrektora miejskiego zakładu sierót, na rok prowizorycznie, za wynagrodzeniem 660 kor., a bez pomieszkania, wiktu, opału itd.; obowiązkiem ochmistrzyni byłoby zarządzać kuchnią, kierować kursem praktycznym gospodarstwa domowego, uczyć szycia i kroju białej bielizny, oraz haftu na tym kursie i w ogóle nadzorować czynności pomocnicy ochmistrzyni. 4. Przyjąć pomocnicę ochmistrzyni z płacą 440 kor., pomieszkaniem, wiktem i opałem i poruczyć jej obowiązki dozorowania dziewcząt, nadzór nad pralnią, bielizną całego zakładu, garderobą dziewcząt i utrzymywaniem czystości. 5. W budżecie zakładu skreślić 700 kor. na naukę slöjdu, gdyż przedmiotu tego uczą już w szkołach wydziałowych.

Otóż komitet zarządzający zakładem ocenił należycie tendencję wniosków p. dyrektora i uchwalił ażeby nauka gospodarstwa domowego, szycia i t. d. była udzielana tylko w miarę czasu wolnego, którego jednak wiele niema; dalej, nie chcąc dopuścić do familijnych rządów w zakładzie, orzekł, że posady ochmistrzyni nie należy nadawać pani dyrektorowej, w końcu, że nie ma potrzeby tworzyć posady drugiej ochmistrzyni, bo właściwie jedna z nich nie miałaby nic do roboty. Natomiast zgodził się na skreślenie 700 koron na naukę zręczności. W każdym razie jest to znamienne, że w ogóle p. dyrektor uznał za dobre wystąpić z taką propozycją. Ale równocześnie pocieszającym objawem jest to, że przecież te osławione sfery „magistrackie", nie dopuściły do... nieprawidłowości.

„Ognisko". Dalszy ciąg walnego zgromadzenia towarzystwa akademickiego „Ognisko", odbył się w sobotę w sali Jad Charuzim. Przewodniczący p. Leon Reich poddał na wstępie pod głosowanie porządek dzienny, który przez aklamację przyjęto. Nad sprawozdaniem wydziału wyłoniła się długa, bo 5 godzin trwająca dyskusja, w której jeden członek opozycji przemawiał po rusku. Mimo licznych protestów, wygłaszanych w ciągu dyskusji, uchwalono dla ustępującego wydziału absolutorjum i uznanie z powodu wydatnej pracy w roku ubiegłym. O spóźnionej porze, bo dopiero o godzinie 3 po północy, przystąpiono do wyboru prezydjum na rok bieżący. Kandydat zjednoczonych stronnictw opozycyjnych, akademik Buber, otrzymał na 257 głosujących 106 głosów. Przewodniczącym został wybrany sjonista Jakób Thon, na którego padło 151 głosów.

Pomimo więc gorącej agitacji młodzieży żydowskiej, która się przyznaje do polskości i młodzieży żydowskiej socjalistycznej, okazało się, że sjonizm wśród żydów zatoczył już szerokie kręgi i że większość młodzieży akademickiej żydowskiej wyparła się polskości i przylgnęła do sjonizmu. Społeczeństwo nasze powinno sobie zapamiętać, że młode pokolenie żydowskie, zrywa wszelkie węzły łączące je z krajem, którego królowie w czasach, gdy żydzi byli wszędzie prześladowani, otworzyli dla nich gościnne swe bramy i otoczyli ich opieką.

Po wyborze przewodniczącego, oznajmił akademik Mandel imieniem mniejszości, że ta usuwa się od dalszego głosowania i na dany znak opuścili wszyscy członkowie opozycyjni salę. Zastępcą przewodniczącego obrano p. Pomeranza, a skarbnikiem p. Szulca. Do wydziału weszli: akad. Rosenkranz, Flamm, Awin, Goldmann, Lippe, Schorr, Zlatkes i Sprecher. Następnie przyjęto przez aklamację wnioski wydziału w kierunku zmiany statutu. Na tem o godzinie kwadrans na 5 nad ranem zamknął przewodniczący zgromadzenie. Z ramienia władzy urzędował komisarz Wenz.

Nowa szulernia. Dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, że przed kilku dniami policja przychwyciła w kawiarni tz. amerykańskiej (J Ehrlicha) przy grze hazardowej towarzystwo z czterech „arystokratów" w. m. Dwaj z nich to wybitniejsi członkowie lwowskiej palestry, dwaj zaś są synami najwyższej tutejszej plutokracji żydowskiej. Zabawiali się podobno w „ferbelka", gdy nagle drzwi separatki się otworzyły, ku przerażeniu graczy, na progu ukazał się komisarz policji i „ciężką" swoją rękę położył przedewszystkiem na gotówce w czterech kupach na zielonym stoliku ulokowanej. Do szeregu przestępstw, z tytułu gry hazardowej w lokalach publicznych, przybył tedy nowy fakt, który nazwiskami oskarżonych charakterystycznie zabarwia całą tę aferę szulerską we Lwowie.

Wskrzeszenie „Akademicznej Hromady". Opuszczając Lwów, ukraińska młodzież akademicka rozwiązała w roku ubiegłym stowarzyszenie swoje p. n. „Akademiczna Hromada", a księgi instytucji i fundusze przekazała w depozyt Towarzystwu im. Szewczenki. Obecnie zreorganizowała napowrót stowarzyszenie na walnem zgromadzeniu, które odbyło się wczoraj przy udziale 108 studentów ukraińskich. Wybrano zarząd i postanowiono odnieść się do Towarzystwa im Szewczenki, o zwrot deponowanych ksiąg i pieniędzy. Postanowiono także, jak corocznie, udać się do Sejmu z prośbą o subwencję. Przy tej okazji jeden z mówców podniósł, że z przeznaczonej na subwencje kwoty Wydział krajowy udziela „Akademicznej Hromadzie" zapomogę nad wyraz małą i nie pozostającą w słusznym stosunku do zapomóg, udzielanych polskim stowarzyszeniom akademickim. Zgromadzeni przeto powzięli uchwałę, ażeby **nie przyjąć subwencji**, gdyby ją Wydział krajowy wyasygnował w kwocie zbyt drobnej. Zebranie zakończył prof. Hruszewski przemówieniem, w którem podniósł szczególne zasługi Towarzystwa, które podniosło świadomość obywatelską i polityczną ruskiej młodzieży. Tradycyjne pieśni: „Szcze ne wmerła" i „Ne pora" zakończyły zebranie.

Podróże na Wschód przez Węgry. W styczniu urządza pierwszą towarzyską wycieczkę Biuro sprzedaży kart kolejowych w Budapeszcie. Zgłoszenia z Austrji są pożądane. Prospekty wysyła się bezpłatnie. 1271

Tablice poglądowe. Dyrekcja drukarni nadwornej i państwowej w Wiedniu, rozpisała konkurs na artystycznie wykonane tablice poglądowe do nauki w szkołach. Konkurs publiczny ma na celu uzyskanie takich tablic, które nietylko zadowoliłyby wymogi pedagogiczne, ale zarazem były w swoim rodzaju dziełem sztuki, mogącem zdobić i ściany mieszkań, a tem samem rozbudzać smak artystyczny w jak najszerszych kołach ludności.

Demonstracja w Warszawie. Korespondent *Naprzodu* donosi pod datą 21 listopada: Dnia 18 listopada o godzinie 9 wieczór pozbawił się życia Aleksander Koziej, student II kursu politechniki, Rosjanin, człowiek o prawym charakterze, szanowany przez kolegów. Pogrzeb jego zamienił się w wielką manifestację młodzieży. Już na Marszałkowskiej, zaraz za Świętokrzyską, odśpiewano pierwszą zwrotkę „Warszawianki". Policja rzuciła się w tłum, celem aresztowania, ale bezskutecznie, gdyż oddzielono ją zbitym wałem od śpiewających. Na ulicy Królewskiej, wyżej od Marszałkowskiej, śpiewał cały tłum zebranych „Czerwony sztandar". Gdy policja na przodzie pochodu zaczęła aresztować (co się jej nie udało ani razu z powodu solidarnej postawy tłumu), poczęto śpiewać w tylnej części pochodu. Trwało to aż do ulicy Elektoralnej, gdzie już wszyscy, ze względu na małą szerokość ulicy i znaczny ruch uliczny, odśpiewali zupełnie zgodnie kilka razy „Czerwony sztandar". Tuż za pochodem szedł drugi pogrzeb, który chronił śpiewających przed atakami policji. Szpicle i komisarze byli bezsilnymi. Gdy na ulicy Chłodnej szpicle zaczęli się zachowywać prowokująco, zostali parę razy czynnie skarceni. Na cmentarzu wygłoszono mowy rewolucyjne. Było już ciemno, gdy zaczęto wracać z cmentarza. Manifestacja trwała 4 godziny. Z powrotem odśpiewano znów szereg pieśni rewolucyjnych, aż do ulicy Żelaznej. Szpicle trzymali się zdaleka, obawiając się napadać w ciemności. Manifestacja wywołała w mieście silne wrażenie".

Ryczałtowa promocja. Na uniwersytecie petersburskim promowano w tych dniach 120 kobiet na doktorów medycyny.

Przeciw podwyższeniu listy cywilnej. Na Węgrzech prowadzi się obecnie wielka agitacja przeciw podwyższeniu listy cywilnej cesarza. W Budapeszcie i w 20 miastach innych, odbyły się wczoraj zgromadzenia ludowe, na których zaprotestowano przeciw podwyższeniu listy. Prym wiodą w tej akcji socjaliści, a także i Koszutowcy.

Ucisk polskości w Niemczech. W parlamencie niemieckim wnieśli wczoraj posłowie polscy interpelację do rządu, w sprawie nadużyć policyjnych wobec redaktorów polskich pism, germanizacji nazwisk i miejscowości, oraz wymiaru sprawiedliwości.

Parcelacja majątku polskiego. Dobra Tokarzewskie w Poznańskiem, mające przeszło 4000 morgów obszaru, włącznie 2000 morgów lasu, która to majętność od pp. Grabowskich drogą kupna przeszła co dopiero na własność domu bankowo-komisowego „Drwęski &Langner" w Poznaniu, już rozparcelowano i to wyłącznie pomiędzy włościan polskich.

Proces Rubiniego, sprawcy zamachu na króla Leopolda, rozpocznie się 20 grudnia przed sądem przysięgłych w Brukseli.

Swary cerkiewne wśród Rusinów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, trwają bez przerwy. Rzym zamianował ks. Andrzeja Hodobaja z Węgier wikarjuszem grecko katolickich parochij w Ameryce Półn. Wizytator postanowił zwołać synod duchowny na 21 października rb., ale nie przyszło to do skutku, ponieważ radykalni księża ruscy nie uznali praw duchownych ks. Hodobaja i przeciw zwołaniu synodu podnieśli protest. Swoją drogą ów ks. Hodobaj jest szowinistą węgierskim i dąży podobno do zmadjaryzowania ruskiej cerkwi w Ameryce. Z tego powodu nawet delegat apostolski w Waszyngtonie, nie chce popierać jego działalności.

O nagrodę Nobla, która ma być za najlepsze dzieło pokoju rozdana w dniu 1 lutego 1903, zgłaszać się mają kompetujące osoby, lub towarzystwa do parlamentu norweskiego w Christjanji, Victoria Terasse 4.

Sprawa o pryszcze. Niezwykłą sprawę wytoczyła w Petersburgu jedna z pań swemu lekarzowi, żądając odszkodowania i prosząc o ukaranie go za to, że skutkiem zapisania zbyt silnej dawki jodu, naraził ją na powstanie pryszczów na twarzy.

Śnieg.

Ani gnane przez wichurę,
Ni przez gniewny pęd zamieci,
Leci ptactwo srebrnopióre
Leci, leci,
Bieli nagich drzew kontury,
Dachy domów, gzymsów brzeg ..
Leci, leci srebrnopióry
Śnieg.

A hej, za nim, uroczyście,
Na rumaku, na ognistym,
Poprzez srebrne drzewin kiście
Z chrzęstem, świstem
Rozsypując białe szrony,
Kryształowy ciągnąc wóz,
Mknie skrzypiący, roziskrzony
Mróz.

Lecą, lecą jasne pany,
A za nimi, hen przez pola
Wytartemi lśniąc łachmany,
Szara dola
Wlecze nogi przez zawieje,
Trwożnem okiem patrząc w lód,
Skąd się czai, wieje, wieje
Głód ..

Z kraju.

Podwołoczyska. (*Założenie „Sokoła"*). Ukonstytuowało się wczoraj w mieście naszem towarzystwo gimnastyczne „Sokół", przy bardzo licznym udziale rodaków. Za inicjatywą „Sokoła" tarnopolskiego, do którego okręgu prawdopodobnie Związek przydzieli naszego „Sokoła", odbył się następnie wieczór inauguracyjny, pod egidą Kościuszkowską. Sala straży pożarnej wypełniła się szczelnie. Na program złożyły się: przemówienie wstępne, ćwiczenia gimnastyczne, przemowa włościanina z Ihrowicy pod Tarnopolem, deklamacja i śpiewy. Zapał publiczności był powszechny, zwłaszcza po przemówieniu wieśniaka. Na zakończenie wszyscy zgromadzeni odśpiewali pieśni patrjotyczne.

Prezesem towarzystwa wybrany starszy inżynier kolei, p. Eustachy Kossonoga; do wydziału weszli przedstawiciele miejscowej inteligencji, mieszczaństwa, oraz jeden z włościan polskich.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Z życia towarzyskiego.** Dnia 22 listopada b. r. odbył się w kościele OO. Jezuitów ślub pana Leona Richtera, rotmistrza ułanów, z panną Jadwigą Arbaszewską, córką Jana i Emilji Arbaszewskich.

* **Z Czytelni akademickiej.** Kółko krajoznawcze odbędzie posiedzenie we środę dnia 26 listopada b. r. o godzinie pół do 8 wieczorem w lokalu Czytelni akademickiej. Na porządku dziennym: Referat kol. Bulnera p. t.: „Współczesne ruchy młodzieży żydowskiej w Galicji". Wstęp wolny.

* **Posiedzenie** komisji czytelniano-odczytowej akad. Koła Tow. „Szkoły ludowej", odbędzie się dziś we wtorek dnia 25 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Czytelni akad.

* **Przedwyborcze walne zgromadzenie** członków Czytelni akademickiej odbędzie się dnia 27 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem w III sali uniw.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla rodziny obłąkanego nauczyciela I. T. w Kołomyi, nadesłali w dalszym ciągu p.: A. G. Sawczyk z Mszkowa 2 kor.

Zmarli:

Klemens Preidl, towarzysz sztuki drukarskiej, członek Stow. drukarskiego „Ognisko" i Stow. rękodz. lwowskich „Gwiazda", zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 42.

Pogrzeb odbędzie się w środę dnia 26 b. m. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Łyczakowskiej l. 58, na cmentarz Łyczakowski.

W Krakowie zmarł wczoraj Józef Zemanek, budowniczy wojskowy, przeżywszy lat 82.

W Brodach zmarł w 83 roku życia Tomasz Jaworski, emerytowany rządca dóbr Karola hr. Lanckorońskiego.

W Woronie zmarł ks. Jan Roszkiewicz, gr. kat. proboszcz tamtejszy, w 85 roku życia, a 62 kapłaństwa.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek (po cenach dramatu) „Świat na opak", fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach K. Kapeller'a.

Jutro w środę „Dla szczęścia", dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego, z paniami: Bednarzewską i Solską, oraz z pp.: Solskim i Antoniewiczem w głównych rolach.

We czwartek (wznowienie) „Gniazdo rodzinne", sztuka w 4 aktach Hermana Sudermana. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We wtorek, 25 listopada, koncert symfoniczny. Program: I 1. Noskowski: „Step"; 2. Massenet: „Scenes alsaciennes". II. Czajkowski: Symfonja nr 6 (Pathétique). III 1. Saint Saens: „Młodość Herkulesa"; 2. Bizet: Uwertura „Ojczyzna".

We czwartek, 27 listopada, wielki koncert filharmoniczny, za współudziałem Emila Sauret, artysty skrzypka.

Premiera oryginalnej polskiej operetki Bersona pt. „Lekcja tańców", zapowiedziana na dzień 3 grudnia, wzbudziła ogromne zainteresowanie w świecie melomanów teatralnych. Ci, którzy mieli sposobność bliżej zapoznać się z partyturą i librettem, utrzymują, iż „Lekcja tańców", pomimo trochę banalnego tytułu, ma wszelkie szanse powodzenia. Muzyka ma być obfita w ładne i świeże motywy, podane w wykwintnej i kunsztownej formie, libretto zaś, napisane przez znanego czytelnikom naszym *Emwina*, ma być bardzo wesołe i barwne. Świat teatralny dużo sobie obiecuje po premierze „Lekcji tańców", która powinna przekonać ogół, że niekoniecznie musimy się zawsze zachwycać „kawałami" operetkowymi, importowanymi do nas *via* Wiedeń.

Dyrekcja ze swej strony ofiarowuje operetce naszego swojskiego kompozytora, wspaniałą wystawę dekoracyjną i prawdziwie bogate kostjumy. Próbami, które są w pełnym toku, a któremi zainteresował się bardzo żywo dyr. Pawlikowski, kieruje wraz z reżyserem także i p. Solski. Solistów wyucza dyr. Gall, dyrygować będzie p. Elszyk. W przedstawieniu bierze udział niemal cały personal lwowskiej operetki i baletu.

Co to było?

Co to było?

Nazwano je walnem zgromadzeniem członków Towarzystwa miłośników sceny t. z. teatru ludowego we Lwowie, ale na to „zgromadzenie walne" przybyło tylko **ośmiu** członków, którym nie przewodniczył prezes (bo go nie ma!), nie zdawał sprawy zarząd, jako taki, a w dyskusji brali bardzo żywy udział — zgoła nie będący członkami — sprawozdawcy dzienników, przybyli dla zanotowania w swych pismach relacyj reporterskich, oraz dwaj artyści teatru miejskiego, wydziału krajowego i referent, czyli, jednem słowem — **goście!**

Przewodniczącym tego „walnego zgromadzenia" wybrano jednego z dawnych prezesów, radcę Chołodeckiego, usprawiedliwiając ten przypadkowy urząd, tytułem... seniora. Przewodniczący sprawił się wcale zręcznie, oświadczając nagle, że to „walne zgromadzenie" jest właściwie **ankietą** i obecnych uważa za członków tej improwizowanej ankiety. Stało się, że wszyscy goście, a więc ośmiu sprawozdawców, dwaj aktorowie p. Pawlikowskiego, delegat wydziału krajowego, a nawet p. komisarz policji, zanim zdołali zorjentować się w sytuacji, **zostali już wpakowani w ankietę** i stali, jak gdyby **współinteresowanymi w sprawkach oryginalnego Towarzystwa.**

Co to było?

To była **wstrętna komedja**, w której skompromitowało się paru poważnych i zacnych ludzi i w której p. Pilarski *et cons.* raz jeszcze dowiedli, jakich dróg używają, aby publiczności zamydlić oczy...

A teraz przebieg komedji, która miała miejsce wczoraj o godz. 8 ej.

Przybyło na salę **ośmiu** członków Towarzystwa, a dalej **nieczłonkowie**: 8 sprawozdawców dziennikarskich, 2 artystów teatru miejskiego, referent wydziału krajowego i starszy komisarz policji p. Wenz. Przewodniczył p. radca Chołodecki, jako — senior.

Przewodniczący powitał zgromadzenie i przebiegłszy krótko historję teatru ludowego oświadczył, że dzisiejsze zgromadzenie stanowi zarazem ankietę, która postanowi o dalszych losach teatru i jego kierownictwie.

Z odczytanego sprawozdania skarbnika dowiedzieliśmy się, że w ciągu ostatniego roku administracyjnego miało towarzystwo 20.879 k. dochodu i 20.678 k. rozchodu. Subwencja sejmowa wynosiła 1000 koron. Długi towarzystwa wynoszą 5008 k. — deficyt 755 k., wobec tego jednak, że inwentarz towarzystwa ma wartość 2628 k., czysty majątek 1831 kor. wynosi. I tak następowała w odczytywanem sprawozdaniu cyfra po cyfrze i rubryka po rubryce wraz z sumami końcowemi. Jak cyfry te bliżej wyglądały i z czego się składały, nie wiadomo, gdyż odczytujący je skarbnik, spisanego rachunku towarzystwa na stół do przejrzenia nie położył, a odczytywał to tylko, co mu się podobało. Następnie podniósł się jeden z członków towarzystwa i jako członek komisji skontrującej oświadczył, że rachunki prowadzone były wzorowo, wnosi więc wobec tego o udzielenie absolutorjum kierownikowi towarzystwa p. Pilarskiemu.

Głosowało za absolutorjum trzech tylko ludzi, było bowiem na zgromadzeniu, jak to już wyżej mówiliśmy, 8 tylko członków. Przewodniczący zgromadzenia jako taki i p. Bolesławicz jako prezes towarzystwa, od głosowania wstrzymali się: kasjer, członek komisji rewizyjnej i p. Pilarski jako interesowany, nie głosowali również. Tak więc trzema głosami uchwalono p. Pilarskiemu absolutorjum.

Następnie rozwinęła się dyskusja nad stanowiskiem p. Pilarskiego w towarzystwie. Okazało się, że wydział towarzystwa, chcąc pozbyć się maszyny administracyjnej, oddał rządy teatru ludowego za kontraktem, czyli, że **wydzierżawił ten teatr p. Pilarskiemu na jego własny rachunek zysków i strat.** Oddano więc dzierżawcy bibljotekę, dekoracje, garderobę i obiecano uzyskać dla dzierżawcy subwencję sejmową i miejską. Jako czynsz dzierżawny miał p. Pilarski płacić towarzystwu 20 prc. czystego zysku z przedstawień i 20 prc. z uzyskanej subwencji. Prócz tego, przyjmował na siebie spłatę długu towarzystwa w kwocie 797 koron.

Ostatecznie kontrakt zawarty z p. Pilarskim oddawał teatr cały do tego stopnia w jego ręce, że wydział absolutnie żadnej niemiał nad nim władzy. Dość powiedzieć, że w kontrakcie tym wymówił sobie wydział pozwolenie p. Pilarskiego na urządzania posiedzeń w lokalu teatru i że zobowiązał p. Pilarskiego do przedstawień patrjotycznych w dzień rocznic narodowych.

W dalszym ciągu obliguje wydział całkiem serjo dzierżawcę, by przedstawienia odbywały się punktualnie w naznaczonych godzinach i by p. Pilarski przestrzegał ogniowego bezpieczeństwa w sali i za kulisami. Jedynym obowiązkiem p. Pil. będzie, przedkładanie repertuaru granych sztuk wydziałowi do aprobowania, — jeśli się zważy jednak, że wydziału towarzystwa

pomimo nakazu prezesa tegoż, p. Pil. zwołać nie chciał, okazuje się, że i warunek przedkładania wydziałowi repertuaru do aprobaty był tylko iluzorycznym.

Charakterystycznym rysem gospodarki p. Pilarskiego jest szczegół, że gdy w czasach, kiedy rządził teatrem wydział, w ciągu jednego roku dał teatr ze swych dochodów na cele dobroczynne 1.640 koron, za rządów p. Pilarskiego wyniósł deficyt 1459 koron. Dawniej grali przeważnie amatorowie, dziś produkuje dzierżawca proletarjat aktorski, nędzarzy z płacą przeważnie 60—70 koron miesięcznie, a najwyższa gaża w teatrze jego płacona, 100 koron wynosi.

Co do zarzutów podniesionych w niektórych pismach twierdzi p. Drągowski, że są one zupełnie niesłuszne i sporów żadnych między aktorami nigdy nie było. Uchwaliło wreszcie „zgromadzenie" tj. 5 członków trupy p. Pilarskiego, że zarzuty w dziennikach podniesione zostały wyjaśnione i jako bezpodstawne odparte.

Wreszcie przeprowadzono wybór nowego wydziału. Prezesem wybrany został p. Bolesławicz; jako resztą wydziałowych wyszli z wyborów wszyscy obecni na sali członkowie towarzystwa, a ponieważ było ich za mało jeszcze, i kilku nieobecnych.

Wobec spóźnionej pory, zamknął przewodniczący zgromadzenie o 10 godz. wieczorem, naznaczając ciąg dalszy tegoż na środę godz. 5 po poł.

Taki przebieg miał najświeższy majstersztyk przedsiębiorcy „miłośników". Doprawdy pan Pilarski za długo grasuje na bruku lwowskim!

Rozbójnictwo we Lwowie.

W porannym numerze podaliśmy krótką wzmiankę o napadaniu w ulicy Kleparowskiej i rabowaniu przechodniów przez bandę uzbrojonych w pałki i noże złoczyńców. Sprawie tej należy poświęcić nieco więcej uwagi, nie jest to bowiem zwyczajny, codzienny wypadek uliczny, jeden z tych, jakie się zdarzają w wielkich miastach, ale ma się do czynienia z bandą zbójów, najwidoczniej zorganizowaną i złożoną z kilkunastu indywiduów.

A więc w mieście, mającem straż policyjną pieszą i konną, może się o godzinie 8-ej wieczorem, na bynajmniej nie dalekiem przedmieściu, zebrać na ulicy banda łotrów i obdzierać kolejno, w pewnych odstępach czasu kilkunastu ludzi, może następnie napaść zbrojno na szynkownię przy ulicy Źródlanej, zanim się zjawi patrol policyjny i to nie wezwany przez stójkowego, lecz z koszar wojskowych przez oficera, któremu się poskarżył pobity i obrabowany żołnierz.

Z raportów policyjnych łatwo się przekonać, że rozboje, napady i uliczne kradzieże zdarzają się w ulicach wiodących z przedmieść, na których mieszkają złodzieje, mający pobyt w rejonie policji lwowskiej zakazany, a więc z Kleparowa, Zamarstynowa i Zniesienia. Zdawałoby się więc, że wobec notorycznie stwierdzonego codziennego wieczorem przebywania w mieście złodziei, którzy mają pobyt zakazany, policja przedewszystkiem baczną zwróci uwagę na te ulice, któremi muszą złodzieje przechodzić do Lwowa. Tymczasem dzieje się wprost przeciwnie. Właśnie te ulice z wyjątkiem może Żółkiewskiej, albo mają niedostateczną straż bo jej, co częściej się zdarza, wcale nie mają, a już na Kleparowie, to widocznie nigdy straż się nie pojawia, inaczej bowiem nie byłby możliwy wypadek tego rodzaju, jak wczorajszy, gdzie godzinę całą trwał rabunek przechodniów.

Napadnięto więc: rządźcę Natana Hartla i szynkarza Józefa Dawida Propsta. Hartel zdołał umknąć w zamieszaniu, Propsta odarto i odebrano mu wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie, idąc z szynku. Następnie napadła banda na monterów Józefa Cimiela i Wacława Koczarskiego nie znaleziono przy nich pieniędzy, więc ich za to obito. Liczni świadkowie podają, że odarto nadto z odzienia jakąś kobietę z Kleparowa i zabrano jej wszystkie pieniądze. Fabryka cukrów w Zamarstynowie doniosła nadto telefonicznie, iż obrabowano parobka, wysłanego po sprawunki do miasta.

Oto jak wygląda we Lwowie bezpieczeństwo na ulicach. Gmina, żądając oddziału konnej policji we Lwowie, nie miała bynajmniej na myśli, aby oddział ten miał za zadanie pilnowania wałów gubernatorskich itp. lub spacerowania po dwu w śródmieściu, ale przypuszczała, że policja konna będzie pełnić służbę na przedmieściach, gdzie nie ma żadnej straży. Pokazało się inaczej i jak nie było bezpiecznie we Lwowie, tak i nie jest w dalszym ciągu. Reprezentacja miasta powinna stanowczo jakiś krok w tej mierze przedsięwziąć, bo inaczej doczekamy się, że we Lwowie zakwitnie sobie w najlepsze brygantyzm sycylijski.

Jubilatki prowizorjów nauczycielskich.

Stosunki prawne nauczycieli lwowskich, a w szczególności w ostatnich czasach nauczycielek, należą do tak wyjątkowych — że podobnych nie znajdzie zda się na całej kuli ziemskiej.

Personal szkół żeńskich miasta Lwowa liczy nie mniej, nie więcej, jak przeszło 200 sił nauczycielskich — w tej liczbie przeszło 120 prowizorycznych — a z tego przeszło 20 sił — które w niedalekiej przyszłości obchodzić będą 25-letni jubileusz prowizorjów.

Prawdziwie wierzyć się nie chce, aby w stolicy, której reprezentacja tak zaszczytnie wyróżnia się na polu popierania oświaty i szkolnictwa, mogły istnieć takie stosunki.

Już niejednokrotnie poruszaliśmy z tego miejsca sprawę stabilizacji nadmiernej ilości paralelek w szkołach lwowskich, zwracały uwagę na ten stan anormalny pisma codzienne — wnosili kilkakrotnie nauczyciele i nauczycielki petycje i przedstawienia do Rady miasta z prośbą o uregulowanie tych stosunków; — niestety, zawsze napróżno, zawsze brak funduszów był przyczyną odmowy, lub przejścia do porządku nad tą sprawą.

Pojmujemy dobrze, że wzrastający z każdym rokiem fundusz szkolny, wskutek szybkiego rozwoju miasta i przybywania rokrocznie po kilkanaście oddziałów klasowych — dochodzi do rozmiarów, przechodzących na razie wytrzymałość finansów miasta ale moment ten, mimo to nie usprawiedliwia obojętności, z jaką traktowany bywa los, choćby tylko tych sił nauczycielskich, które powyżej lat 20 przebywają na posadach prowizorycznych.

Bo jeśli już nie ma funduszów na zupełne uregulowanie stosunków nauczycielskich — to przecie znaleść się powinno tych kilka tysięcy koron, (8400 kor. na 15 posad) które potrzebne są na stabilizację owych jubilatek dwudziestokilkoletnich prowizorjów. Zorganizowanie bowiem kilkunastu posad stałych, któreby przynajmniej usunęły z widowni najbardziej w oczy bijące i rażąco krzyczące zaległości — nie naraża skarbu miejskiego na utratę równowagi.

Słusznie też, donosząc o tem, woła *Gazeta nauczycielska*:

„W imieniu tych wszystkich nauczycielek, oczekujących od lat 20 na stabilizację, zwracamy się z prośbą do Świet. Reprezentacji — aby w chwili uchwalenia budżetu na rok przyszły — nie zapomniało o nich — i wstawiła jeszcze tych kilka tysięcy koron, potrzebnych do ich stabilizacji, czem wprowadzi na pewien czas spokój i zadowolenia w szeregi nauczycielskie i uwolni siebie od obowiązku składania gratulacji w dniach 25-letniego jubileuszu prowizorjów, który całe nauczycielstwo lwowskie i krajowe niezawodnie urządziłoby jubilatkom, gdyby jeszcze do owego czasu pozostawały na posadach prowizorycznych.

Izba sądowa.

Lwów 25 listopada.

(Rafinowany tygrys lichwiarski)

Przesłuchiwanie świadków w sprawie przeciw tygrysowi lichwiarskiemu, Ejzykowi Tigerowi, bardzo smutny przedstawia widok. Świadkowie, wyłącznie tylko ludzie zupełnie przezeń opanowani i w zupełnej od niego zależności materjalnej zostający, starają się obronić swojego wyzyskiwacza i pod naciskiem pytań przewodniczącego, kręcą się, jak piskorze i z przestrachem patrzą na usta przewodniczącego, czy nie padnie z nich pytanie, na które stanowczo „tak" lub „nie" odpowiedzieć będą musieli. Z jednej strony przysięga, jaką złożyli, stoi im na przeszkodzie, po drugiej stronie spotykają się z magnetycznym, z za złotego cwikiera błyskającym wzrokiem lichwiarza, który mówi im więcej, niżby to prawdziwa, słowna powiedziała groźba. Oświadczają skwapliwie, że do postępowania karnego przeciw lichwiarzowi się nie przyłączają i nie czują się przezeń pokrzywdzeni. Wyjątek stanowią dwaj świadkowie przesłuchani, oficerowie 80 pp. i huzarów. Ci zeznają bardzo dla lichwiarza obciążająco.

Inny jeszcze świadek, cywilny, zeznawał podobnie, pomimo, że dr. Dwernicki starał się weń wmówić, że przyjmować łaskę od żyda nie jest honorowo.

Okazuje się, że zasadniczą taksą filantropa Tigra, był procent miesięczny 3 korony od każdej 20 koronówki. Za 200 koron oddawało się 300 koron za 3 miesiące. Kiedy sąd wytoczył Tigrowi śledztwo o lichwę, on wspaniałomyślnie pozwolił swym ofiarom potrącić sobie zapłacone procenty od pożycznego kapitału.

Świadkowie zeznają stereotypowo prawie, a różnią się tylko w cyfrach. Szczupła salka rozpraw, wypełniona jest po brzegi lichwiarzami, którzy tłoczą się w audytorjum, jak śledzie w beczce, łowiąc uchem zeznania świadków i dzielą się nawzajem swojemi wrażeniami.

Ścisk lichwiarzy jest tak wielki, że kilku ich wlazło nawet do ławki dziennikarskiej i wypędzać ich stąd trzeba dopiero. Pomimo to jeden ustąpić nie chce, ale zapatrzony w swój ideał, siedzącego na ławie oskarżonych Tigera puszcza wezwania do opuszczenia ławy mimo uszu i twierdzi, że siłą tylko z tego miejsca skąd tak dobrze widać i słychać wszystko, da się wyforować.

Przesłuchiwanie świadków trwa w dalszym ciągu.

Rada państwa.

(Tel. Dziennika polskiego).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 25 listopada. Prezydent zagaił posiedzenie po godzinie 11 rano.

O nauczycieli czeskich.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyj, przystąpiła izba do obrad nad wnioskiem naglącym p. Kramarza w sprawie niesankcjonowania dotychczas uchwały sejmu czeskiego o podwyższenie płac nauczycieli ludowych.

P. Kramarz zabiera głos celem uzasadnienia swego wniosku.

Posiedzenie trwa dalej.

Wnioski.

Między odczytanymi dziś wnioskami znajduje się wniosek p. Górskiego i tow w sprawie zmiany ustawy o wymiarze podatku domowo-czynszowego w Krakowie.

Ml doczesi uczynili wnioski naglące w sprawie uchwał, powziętych na ostatnim wiecu gospodnio-szynkarskim w Wiedniu, w sprawie rewizji ustawy o spółkach zarobkowo-gospodarczych i w sprawie pierwszego czytania ustawy prasowej.

Nadto odczytano interpelację p. Breitera i tow., w sprawie rzekomych nadużyć posła perskiego Meimana Khana.

Wniosek o pierwsze czytanie ustawy prasowej przyjdzie pod dyskusję natychmiast po załatwieniu ustawy o handlu domokrążnym.

Na wniosek p. Gołowskiego Koło polskie wniosło interpelację domagającą się pomocy państwowej dla robotników naftowych, dotkniętych przez pożar w Borysławiu i ogólne przesilenie przemysłu naftowego.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Odsłonięcie pomnika.

Kraków 25 listopada. Po nabożeństwie w kościele N. P. Marji odbyło się odsłonięcie pomnika śp. Władysława Łuszkiewicza, znanego pisarza i dyrektora muzeum narodowego. Popiersie, wykonane staraniem „Towarzystwa miłośników Krakowa", mieści się na południowej, zewnętrznej stronie kościoła P. Marji.

Strejki.

Nowy Jork 25 listopada. W Hawannie wybuchł powszechny strejk. Robotnicy poniszczyli wozy tramwajowe, przyczem kilku funkcjonarjuszy odniosło obrażenia. Podczas demonstracji przed pałacem prezydenta komisarz policyjny i dwóch policjantów wyszli ze starcia poranieni. Dwóch strejkujących zabito. Także w innych stronach miasta przyszło do bójek, w których pokaleczono i poraniono wiele osób.

Kraków 25 listopada. Komisja budżetowa rady miasta obradowała nad budżetem, który ułożono w ogólnej sumie 2,643.481 kor. Deficyt wynosi 308 639 koron.

Praga 25 listopada. Profesor botaniki na uniwersytecie czeskim w Pradze, członek czeskiej akademii umiejętności, dr. Władysław Czelakowsky, zmarł w 68 r. życia.

Lizbona 25 listopada. Królowa złożyła wczoraj w kortezach przysięgę jako regentka. Przy tym akcie obecne było ciało dyplomatyczne.

Rzym 25 listopada. Kardynał Rampolla wysłał do p. Ludwika Górskiego do Warszawy list z gratulacjami z okazji jego jubileuszu.

KRONIKA z ostatniej chwili.

Linja telefoniczna do Wiednia przerwała się w ostatniej chwili o godzinie wpół do 1, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Pokątny szynk i szulernię wykryła wczoraj policja w mieszkaniu Izaaka Portera przy ulicy Lwiej l. 7. Skonfiskowano u niego kilkanaście flaszek piwa i wódki i parę talij kart do gry.

Szulerka we Lwowie. Pragnąc podreperować swoje finansowe stosunki, były lokaj, Stefan Dermachota, urządził ruletkę w mieszkaniu swem przy ulicy Jagiellońskiej l. 22 i ściągał gdzie i kogo zdołał tylko „na ferbelka". Nareszcie było już tego za wiele żonie jednej z jego ofiar i dała ona znać policji o tem, że mąż jej zgrywa się u Dermachoty. Wczoraj w nocy wpadła niespodzianie policja do szulerni, znalezionych tam graczy aresztowała i skonfiskowała leżące na stole 17 kor. 50 hal. w gotówce. Graczami byli przeważnie lokaje i służący bez zajęcia i ludzie należący do niższej inteligencji, przybyli do Lwowa dla „zabawienia się", lub za interesami.

Rozmaitości.

Fałszywe weksle hr. Szuwałowa. Z Kijowa doniesiono już dawniej o sfałszowaniu i puszczeniu w kurs weksli hr. Szuwałowa, na sumę 300.000 rubli. W sprawie tej, jak obecnie donoszą, na żądanie sędziego śledczego aresztowano kijowskiego maklera Dawydowskiego, miejscowego kapitalistę Berensohna, który w chwili aresztowania chciał sobie życie odebrać, oraz byłego rewirowego Żukowa. Główny organizator owej bandy, Słonimski, o ile się zdaje, uciekł zagranicę, zabrawszy z sobą około 75 000 rubli. Żonę jego przytrzymano, gdy się wybierała w drogę za mężem. Znaleziono przy niej wszystkiego 250 rubli w gotówce.

Dowcip reporterski. *Arbeiter Zeitung*, organ socjalistów wiedeńskich, zrobił niedawno temu zarzut gazecie *Zeit* że swem gonieniem za sensacją spowodowała uwięzienie defraudanta Wilhelma. Otóż *Zeit* w odpowiedzi na ten zarzut oświadcza organowi socjalistów, że na przyszłość o defraudantach w ten sposób mniej więcej będzie pisać: „Pewien niechcący być wymienionym kasjer wpadł wczoraj wieczorem do naszego biura i pod pieczęcią najściślejszej tajemnicy redakcyjnej zeznał, że zdefraudował swemu szefowi nic nieznaczącą dla jego stosunków sumę. Człowiek ten wzbudził w nas takie zaufanie, że nie mamy powodu go zdradzać. Z silnem przekleństwem na policję, opuścił spóźniony gość naszą redakcję i ulotnił się w kierunku Szczecin Hamburg, powiedziawszy po drodze woźnemu redakcyjnemu, że szkodę zwróci co do grosza w ciągu 6 miesięcy. Nie jest naszem zadaniem odgrywanie roli szpiegów i wydawanie ofiary w ręce sprawiedliwości".

List cesarza chińskiego. W Kopenhadze otwarto wystawę chińsko japońską. Między okazami zwraca uwagę list własnoręczny cesarza chińskiego nadesłany przez japońskiego ministra pełnomocnego z Hagi, p. Mitsuhashi, wypisany „piórem purpurowem" przez najznakomitszego cesarza chińskiego — Kien Lung, czwartego z dynastji mandżurskiej, a szóstego przed obecnie panującym. Panował od roku 1735 - 1795. List taki, składający się z cytat, przysłów, lub wiersza, bywa najwyższem odznaczeniem, jakie spotkać może poddanych państwa niebieskiego. List Kien Lunga zawiera wiersz, złożony przez samego cesarza, który był zarówno wielkim poetą, jak władcą znakomitym. Ofiarowany jakiemuś wysokiemu dostojnikowi, a potem ze czcią przechowywany w rodzinie, dostał się podczas zdobycia Pekinu przed dwoma laty w ręce jakiegoś oficera japońskiego a potem stał się własnością dyplomaty, który jest jedynym posiadaczem takiej osobliwości po za granicami Chin.

Nieboszczyk na dachu. Na kolei warszawsko-petersburskiej zaszedł następujący wypadek: Przybył z Petersburga do Pskowa pociąg, poczęła służba kolejowa, zwykłym porządkiem rzeczy, oglądać, poczem na dachu jednego z wagonów spostrzeżono zwłoki jakiegoś człowieka. Nieszczęśliwy posiadał rozmiażdżoną głowę. Był to widocznie „szwarcownik", jadący bez biletu. Według zdania lekarzy, śmierć nastąpiła skutkiem uderzenia, odniesionego przy przejeździe przez jeden z mostów, leżących na linji kolei. Zmarłego pochowano w Pskowie. Osobistość zmarłego nie została wyjaśniona.

Nowy wynalazek. Z Petersburga donoszą: Dr. medycyny Szydłowski wynalazł oryginalny sposób zachowywania mięsa w świeżym stanie. Dr. Sz. wynalazł środek, który zastrzykuje się przez serce zwierzęcia do głównej sorty i zamienia krew w żyłach na związek, posiadający własności konserwujące, przyczem środek ten nie zawiera w sobie żadnych antyseptycznych materjałów.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 25 listopada. (Giełda poranna, godz. 1). Marki 116 98, Renta majowa 10 10. Węg. renta koronowa 97 60, Akcje austr. zakł. kred. 668 —, Akcje węg. zakł. kred. 704·—, Akcje Anglobanku 270· , Akcje Unionbanku 529 —, Akcje Bankvereinu 44·50, Akcje Länderbanku 3·7·50 Akcje koleji państwowych 689·75, Lombardy 67·—, Akcje koleji Elbethal ·—, Akcje fabryki broni ·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 358 50, Akcje Rima Muranyi 469·—, Akcje pragskiego tow. zel. —, Losy tureckie 1 1·50, Ruble 253·—, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 97·10, 4% Listy zastawne Banku kraj. 97·—, 56 l. listy tow. kred. ziemsk. 96·10. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek 25 listopada, o godz. 7 wiecz.

ŚWIAT NA OPAK

(Die verkehrte Welt)

fantastyczno groteskowa operetka w 5 odsłonach Leona Krenna i Kar. Lindaua; muzyka K. Kapellera.

OSOBY:

Królowa tajemniczej wyspy	pna Łęska
Mora, adjutant królowej	pni Ordońska
Balsama, minister wojny	pni Kliszewska
Serpa, minister marynarki	pna Matkowska
Pinta, minister sprawiedliwości	pna Gessner
Alneda, minister spraw wewnętrznych	pna Ostrowska
Franciszek Hellwig, prezydent klubu aeronaut „Kondor"	p. Nowicki
Fryderyk Langen, człon. klubu	p. Ordoński
Teobald Wichtel, człon. klubu	p. Lelewicz
Adalgiza, żona Wichtla	pni Kasprowiczowa
Quasius, medystka	p. Kiczman
Roderyk, jego siostrzeniec	p. Nowacki
Babuszko, kucharka u Quasiusa	p. Kratochwil
Niańka	p. Stypkowski
Anna, policjant	pni Malawska
Gogo	pna Staszko

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 listopada 1902 r.

HOTEL GEORGE. K. Bączkowski z Iwanczan. B. Rozwadowski z Brodów. M. Schlesinger z Czerniowiec. J. Starorypiński z Rosji. E. Trzcińska z Gdyczyna. M. Jaray z Wiednia. E. Weiner z Ulin. E. Tauber z Berna.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. J. Radziejowska z Ditkowic. B. Zatorski z Wańkowa. Dr. R. Piątkiewicz z Tarnopola. B. Jocz z Krywcza. J. Łyssy ze Schodnicy. J. Kubełka z Czerniowiec. A. Wicklein z Wiednia. Dr. A. Lehmann z Podhajec. T. Radwan z Ulanna. A. Poźniak z Nowotańca. Dr. J. Iwański z Krakowa. J. Grunwald ze Strychańca. Dr. Deisenberg z Krakowa. Z. Valentin z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Dziwy nauki.

(Sztuczna toń morska. — Sztuczne trzęsienie ziemi. — Sztuczne djamenty. — Sztuczny granit).

Uzbroiwszy się w przeróżne środki dostarczone przez odnawiający się i wzbogacający nieustannie arsenał nauki, człowiek zaczyna coraz częściej wkradać się do warstatu natury. Najnowszem zagadnieniem, które sobie postawiła współczesna technika, jest także tylko drobnostka — chodzi o podwyższenie poziomu morza. Na podobieństwo rządu holenderskiego, który osuszał Zuidersee, postanowiło obecnie rosyjskie ministerstwo komunikacji podnieść poziom morza Azowskiego. Postanowienie to ma być już w niedalekiej przyszłości wykonane.

Morze Azowskie jest bardzo płytkie. Największa jego głębokość wynosi zaledwie 15 metrów. Miejscami zaś morze przemienia się poprostu w bagno. Ponieważ zaś brzegi tego morza mają dla rosyjskiego handlu zbożowego bardzo wielkie znaczenie (jak wiadomo miasta Taganrog, Rostow, Bardjańsk i Kercz, należą do pierwszorzędnych portów zbożowych), przeto niski ten stan wody, daje się zawsze bardzo dotkliwie odczuwać. Parowce ze zbożem nie mogą zawijać aż do portów, a ładunki ich muszą być przenoszone na mniejsze statki, wskutek czego ceny frachtów podnoszą się bardzo znacznie. Do portu taganroskiego, okręty mogą dochodzić tylko o 2 2 m. głębokości, do Rostowa nad Donem tylko 2.4 m. głębokości. Niedogodność tę ma usunąć podwyższenie poziomu morza. Wiadomo, że morze Azowskie ma tylko jeden jedyny odpływ do morza Czarnego, który stanowi cieśnina Kercz między półwyspami Kercz a Jamen szerokości 3 250 metrów.

Droga ta ma być za pomocą tam zamknięta aż do połowy, przez którą statki będą mogły przepływać. Przez takie zwężenie cieśniny wstrzyma się znacznie część odpływu wody do morza Czarnego, wynoszącego rocznie 33.000 mil. kubicznych metrów. Koszta wykonania tego projektu obliczono na 8 mil. rubli, odszkodowanie zaś właścicielom brzegów, które przez pogłębione morze będą w znacznej części zalane, na $3^1/_2$ mil. rubli.

Zresztą wobec ogromnych robót przy budowie kanału Panamskiego, projekt, tyczący się morza Azowskiego, wydaje się tylko zabawką. Przy kanale Panamskim potrzeba mianowicie wywołać sztuczne trzęsienie ziemi.

Doświadczenia w tym kierunku przeprowadzono niedawno na Lago Maggiore, w okolicy Baveno. Rozsadzono tam skałę granitową zapomocą naboju, do którego zużyto dziesięć ton prochu strzelniczego. Dr. Emilo Oddaue wymierzył przytem rozległość i siłę fali wstrząśnienia, wywołanego przez taki wybuch. W tym celu urządził małe obserwatorjum w odległości pięciu kilometrów od rozsadzonej skały. Umieścił tam aparat do mierzenia wstrząśnień horyzontalnych, aparat do mierzenia ruchu ziemi promieniowego, waziometr do znaczenia zmian w równowadze powietrza, zachwianej przez wybuch, barometr aeroidalny i chronometr. Równocześnie poczyniono przygotowania do spostrzeżeń i i obserwacyj w tym samym celu w Padwie, Medjolanie, Turynie i Pawji.

Ale rezultaty wybuchu nie odpowiedziały oczekiwaniom. Już na odległości siedmiu kilometrów najczulsze instrumenty nie wykazywały żadnego wstrząśnienia, a nawet huk był stosunkowo bardzo słaby w oddaleniu 15 kilom. od miejsca wybuchu. Okazuje się z tego, jak słabemi są wszelkie eksplozje sztuczne, wobec naturalnych wybuchów wulkanicznych i wstrząśnień. Potrzeba przytem pamiętać że energja wybuchu wynosiła zawsze przeszło $2^1/_2$ miljarda kilogramo-metrów, z czego pół miljona zaledwie przypadło na wywołanie wstrząśnienia ziemi. Wskutek tego zdaje się, że konkurencja człowieka z takimi zbrodniarzami jak Mont Pellé na Martynice jest wykluczona.

Wogóle natura nie tak łatwo odstępuje człowiekowi swoje tajemnice. Naprzykład: tajemnice fabrykacji różnorodnych produktów, które matka-natura posiada niepodzielnie, mimo, że nie są chronione żadnymi patentami. Badacze nieraz już zaprzątali sobie głowy nad sposobem wyrobu sztucznych djamentów, ale zagadnienie pozostaje dotychczas nierozwiązane. Dotychczasowe zaś usiłowania nie dały bardzo szczęśliwych wyników. Moissan nasycił w piecu elektrycznym żelazo kwasem węglowym, następnie poddał je nagłemu ochłodzeniu, poczem po usunięciu żelaza otrzymał rzeczywiście kryształki djamentowe, ale tak małe, że można je było widzieć dopiero pod mikroskopem. Niedawno usiłował Hoyermann na podobnej drodze przez ogrzanie wytworzyć djamenty. Naczynie grafitowe wysypał czystym węglem cukrowym, następnie wsypał tam mieszaninę aluminium z siarczkiem żelaza. Po bardzo wysokiem ogrzaniu i nagłem ochłodzeniu mieszaniny, wydalił żelazo, węgiel i grafit, otrzymując wreszcie kryształki błyszczące, widzialne nieuzbrojonem okiem, które przy bliższem badaniu okazały się djamentami.

Dalsze doświadczenia z mięszaninami węgla ze srebrem, litem i żelazem, dały w rezultacie także malutkie djamenty, przyczem te, które powstały ze zmięszania węgla ze srebrem, miały bardzo silny ogień. Hoyermann jest zdania, że możnaby wytwarzać większe kryształy djamentów, gdyby udało się wytworzyć równocześnie bardzo wysokie ciśnienie i bardzo wysoką temperaturę części składowych. Innego zdania jest drugi badacz na tem polu dr. Ludwig. Mieszaninę węgla i żelaza rozgrzał on pod ciśnieniem skondenzowanego wodoru w wysokości 3.000 atmosfer do bardzo wysokiej temperatury, poczem ochładzał ją stopniowo. Jako końcowy produkt otrzymywał jednak zawsze tylko grafit, chociaż są dowody, że w ciągu procesu rozgrzewania wytworzył się także djament, który jednak ulotnił się następnie. Stąd doszedł do wniosku, że djament może istnieć tylko w granicach pewnego ciśnienia i pewnej temperatury. Powstaje on wprawdzie przy bardzo wysokiej temperaturze i gwałtownem ciśnieniu, ale niemniej nie może w nich istnieć, bez nagłego ochłodzenia. Wobec tego należałoby zbadać bliżej metodę powstawania djamentów, zanim się przystąpi do ich fabrykacji.

Ostatecznie zawartość rozwiązania problemu djamentowego jest bardzo wielka, bo z chwilą, kiedy się uda komuś wytwarzać djamenty zupełnie doskonałe i dowolnej wielkości, wartość ich, polegająca wyłącznie na ich rzadkości, ulegnie odrazu gwałtownej redukcji. Prawdopodobnie nie będą one droższe, niż wyrabiane obecnie sztuczne kostki granitowe, których odkrycie jest bardzo ważne. Chodziło w niem nie o wytwarzanie nowego ciała, ale o stopienie poprostu danych składników i zmianę stosunków drobinowych. Sztucznym granitem wybrukowano obecnie na próbę jedną z najruchliwszych ulic w Nowym Jorku. Wyrabiają go ze stopionego granitu. Kamienie miele się naprzód parowemi maszynami na miał, który ogrzewa się następnie w specjalnych piecach od 1 700 stopni. Stopioną w ten sposób masę kraja się na kostki jeszcze w miękkim stanie. Nad naturalnym granitem ma sztuczny tę wyższość, że ziarnka jego są o wiele delikatniejsze. Opór jego na ciśnienie wynosi 780 kilogr. na centimetr kwadratowy. Wilgoć i mróz wcale na niego nie działają. Jedyną wadą tego granitu jest jego bardzo wielka twardość.

Jeżeli dalsze próby z nowym tym, sztucznym materjałem brukowym powiodą się, miasta europejskie będą musiały także pomyśleć nad jego wyrobem. Ale z dotychczasowych relacyj amerykańskich o jednem mianowicie nie można się dowiedzieć — ile kosztuje fabrykacja tego sztucznego granitu? Kto fabrykuje go taniej, natura czy człowiek? Jest to pytanie bardzo ważne, ze względu na „konkurencję".

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30 4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Barhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Streża, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	5·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·3[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·1[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·0[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Berodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy).
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych od godz. 8—3, w święta od godz. 9—12.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.